

## OPINIA

o dorobku naukowym doktora **Pierre'a-Frédérica Webera** ze szczególnym uwzględnieniem pracy habilitacyjnej pt. *Timor Teutonorum. Angst vor Deutschland seit 1945: eine europäische Emotion im Wandel*, Paderborn: Ferdinand Schöningh 2015, ss. 285.

### 1. Osiągnięcia badawcze przed habilitacją

Dr Pierre-Frédéric Weber, pracujący od jesieni 2007 r. na Uniwersytecie Szczecińskim w Katedrze Filologii Romańskiej, reprezentuje francuską szkołę politologiczną, na którą mocny wpływ ma w ostatnich dziesięcioleciach szkoła anglosaska i w dużo mniejszym stopniu niemiecka (i u Niego szkoła niemiecka jest bardziej obecna w pracach historycznych niż politologicznych). Wywodzi się z Francji, gdzie – na Sorbonie (Paryż III) – uzyskał stopień magistra (2003 r.) i następnie doktora nauk humanistycznych w zakresie historii (2006 r.) na podstawie pracy na temat normalizacji powojennych stosunków polsko-niemieckich, traktowanych przez Autora słusznie jako trójkąt Polska – RFN – NRD [„Le triangle RFA-RDA-Pologne (1961-1975): guerre froide et normalisation des rapports germano-polonais”]. Jej promotorem był znany francuski politolog i historyk współczesności, prof. Henri Ménudier (Paris III – Sorbonne Nouvelle – Institut d'Allemand), specjalista w sprawach francusko-niemieckich i europejskich po 1945 r., żywo zainteresowany także problematyką polską.

W sensie terytorialnym zainteresowania Pierre'a-Frédérica Webera skupiają się na szeroko rozumianej Europie Środkowej, a zwłaszcza Środkowo-Wschodniej, z zupełnie szczególnym uwzględnieniem Czechosłowacji (potem raczej Czech), Niemiec (podzielonych i zjednoczonych) oraz Polski. Czasami Autor nazywa ten obszar strefą kontaktów między Niemcami a słowiańskimi sąsiadami. Bardzo brakuje w tym zestawieniu specyficznych Węgier, bez których nie zrozumie się Europy Środkowo-Wschodniej w ciągu całych jej tysiącletnich dziejów. Na szczęście Autor zaczyna je coraz częściej dostrzegać (co widać w pracy habilitacyjnej właśnie), aczkolwiek wciąż chyba nie rozumie ich znaczenia (w czym zresztą nie różni się nawet od większości zapewne Polaków, którym Węgry po 1945 r., jeśli pominąć epizod 1956 r., umknęły ze świadomości, choć tkwiły w niej bardzo głęboko i przez stulecia; tymczasem w świadomości węgierskiej stosunki polsko-węgierskie tkwią po dziś dzień).

W sensie przedmiotowym prace dr. Webera koncentrują się przede wszystkim na analizie stosunków międzynarodowych w okresie tzw. zimnej wojny, ich stopniowej normalizacji, zwłaszcza w okresie tuż przed i po Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (1975 r.), i wreszcie pojednaniu polsko-niemieckim, zestawionym z pojednaniem

francusko-niemieckim (dr Weber rozróżnia pomiędzy polsko-niemiecką „normalizacją” a francusko-niemieckim „pojednaniem”, lecz rozróżnienie to da się odnieść jedynie do lat przed przełomem 1989/1990 r., kiedy pojednanie polsko-niemieckie na poziomie oficjalnym, państwowym, nie wchodziło w rachubę ze względu na nieuregulowane sprawy terytorialne. Próby pojednania, wychodzące od osób prywatnych i czasami Kościołów, biegły jednak już od lat sześćdziesiątych XX w. i w ich kontekście trudno używać słowa „normalizacja”, wręcz do nich niepasującego).

Do czasu opublikowania pracy habilitacyjnej dr Pierre-Frédéric Weber poświęcił tym sprawom, jak sam zestawił, monografię autorską, dwie prace zbiorowe pod jego współredakcją, wreszcie około 25 artykułów. Początkowo były to prace pisane najczęściej po francusku, w tym i rozprawa doktorska, potem już po niemiecku i czasami po angielsku lub po polsku.

Wspomniany doktorat, który Autor poświęcił stosunkom polsko-enerdowsko-erefenowskim w latach 1961 (budowa muru berlińskiego) – 1975 (pierwsza konferencja helsińska), jest dla czytelnika polskiego niezwykle interesujący poprzez ukazanie tych stosunków porównawczo (Francja i stosunki francusko-niemieckie zawsze pozostają w tle) i dynamicznie (zmieniających się stosunków bilateralnych czy trójstronnych w dynamicznie zmieniającym się makrosystemie europejskim). Ważne jest też, że dr Weber nie ogranicza się do analizy materiału dyplomatycznego i publicystycznego (choć to dominuje, jak zwykle w pracach politologicznych lub stosujących metody politologiczne), lecz sięga głębiej w struktury władzy, struktury społeczne, tradycje i pamięć zbiorową, ideologie, a nawet kwestie tak delikatne, jak emocje i mentalność, co z czasem – w ramach narastającej mody na badanie emocji – stanie się głównym obiektem jego zainteresowań.

Na szczególną uwagę czytelników polskich zasługują również prace dr. Webera poświęcone tradycji historycznej, pamięci i polityce historycznej. Widać z nich, jak wiele procesów przebiega w Europie podobnie, chociaż nie zawsze w tym samym momencie, co Autor tłumaczy znaną tezę Reinharta Kosellecka o „jednoczesności niejednocznego”. Widać również, jak wiele można się nauczyć z porównań, najczęściej francuskiego, niemieckiego i polskiego. Czasami jednak zdaje mi się, że dr Weber nie docenia różnic między kształtowaniem się pamięci polskiej a francuskiej. One nie mają ze sobą nic wspólnego – pisał przed dziesięcioleciem z pewną przesadą Jarosław Iwaszkiewicz, niemniej wiele prawdy tkwi w wypowiedzi wielkiego pisarza. To prawda, że – jak podkreśla dr Weber – obie wyróżniają się silną tradycją patriotyzmu, ale jednak tradycja francuska od czasów rewolucji jest zsekularyzowana, podczas gdy polska wręcz odwrotnie, zmieszana z religią, która tutaj odgrywa najzupełniej fundamentalną (w sensie: podtrzymującą budowlę) rolę (Niemcy lokują się w tym zestawieniu gdzieś po środku między zsekularyzowaną Francją a religijną, ale jednak też głęboko obywatelską Polską). Polski romantyzm, inaczej niż francuski, nie był areligijny, wręcz odwrotnie, elementy mistyki narodowej mieszały się w nim z momentami religijnymi. Polski patriotyzm czy nacjonalizm, inaczej niż jego francuskie odpowiedniki, nigdy nie przybrały formy cywilnej religii, czyli religii państwowej, w której jednak nie było miejsca dla Kościoła czy Kościołów. Kościół stał wręcz na straży polskiego patriotyzmu i nacjonalizmu, a państwo (po 1945, a zwłaszcza po 1947 r.) usiłowało go stamtąd co jakiś czas wyprzeć. Okazało się to zresztą zupełnie nieskuteczne i polskie lata osiemdziesiąte to niemalże totalny tryumf Kościoła, jakże doskonale słyszalny w „Exodusie”

i „Victorii” Wojciecha Kilara (inna sprawa, że za swoje ówczesne wyjątkowe stanowisko płaci polski Kościół do dzisiaj, nie mogąc się przestawić na trudną „normalność”. Ale ten sam problem ma odnowione w 1918 r. państwo polskie, które wciąż nie potrafi się zdecydować, którą drogą iść, jakie tradycje wybrać, co do niego należy, a co ma pozostawić innym – instytucjom i jednostkom).

Co mnie, z pochodzenia mediewistę, razi w pracach dr. Webera o pamięci czy o emocjach (ale dotyczy to znów znakomitej większości prac politologicznych czy też historycznych z politologicznym zacięciem), to operowanie skróconym czasem (perspektywą). Powstaje przez to wrażenie, że mamy do czynienia z problemami nowymi, niektórzy politologowie widzą je w perspektywie lat maksymalnie kilkudziesięciu, podczas gdy de facto są to (nierzadko, choć nie zawsze) problemy ludzkie niemal od zarania dziejów. Większość z nich jest w każdym razie znana starożytnym Grekom w niezwykłym V wieku przed Chr. Historiografia francuska ma szczególne osiągnięcia na polu badania przemian w ich „długim trwaniu”. Mistrzem tej koncepcji był znakomity Fernand Braudel. Niestety jego zdobyczy dr Weber nie potrafił wykorzystać. Może dlatego, że się zapatrzył za bardzo na politologię anglosaską i historiografię niemiecką? Może dlatego, że nie wszedł wystarczająco głęboko w polską literaturę historyczną, która francuskie zdobycze wykorzystwała chyba lepiej (a zapomina je dopiero teraz w ramach unifikacji światowej do wzoru anglosaskiego, której dr Weber stał się ofiarą już wcześniej)? Fernand Braudel, a za nim liczni historycy francuscy i frankofońscy, pisali tyle razy o bitwach współczesnych rozstrzygniętych już przed wiekami. Politolog czy politologicznie zorientowany historyk może sobie pozwolić na nieprzeczytanie jednej czy drugiej pracy politologicznej, także z dziedziny teorii (często stanowią one tylko powtórzenie czy zestawienie prawd od dawna znanych), lecz brak znajomości postulatów i osiągnięć szkoły „Annales” powoduje u nich, jak mi nie mam, straty trudne do powetowania.

Na korzyść dr. Webera przemawia fakt, że w pracy habilitacyjnej, do której omówienia przejdę, zdał on już sobie sprawę z tego, że nowe nie zawsze oznacza naprawdę nowe, a częściej zapewne jest to tylko na nowo nazwane czy teoretycznie (w sensie: abstrakcyjnie) opisane. Psychoterapia, która zajmuje się między innymi naszymi lękami i strachami, istnieje odkąd Adam z Ewą wyszli z raju i zderzyli się z problemami „normalnego” (czyli: nie rajskiego, gdzie o wszystkim decydował Bóg) życia, mimo że termin został ukuty dopiero niedawno (psychoterapeutę, może nawet dwóch, oczywiście ukrytych pod innymi terminami, zabrał Jazon na Argo, wiedząc, jak trudna jest wyprawa po złote runo i jak wielkiej wymaga psychicznej wytrzymałości).

O ogromnym postępie pomiędzy rozprawą doktorską a habilitacyjną, zarówno w sprawach wiedzy ogólnej, jak i wiedzy o Polsce, świadczy już choćby tylko króciutki, lecz naprawdę świetny artykuł z 2013 r. pt. *Wie normal ist Polen?* („Merkur. Deutsche Zeitschrift für europäisches Denken”). Autor zastanawia się w nim, na ile „normalna” jest najnowsza historia Polski w europejskim kontekście. Artykuł dowodzi znakomitej orientacji faktograficznej, ale też umiejętności metodologiczno-metodycznych i zdolności do samodzielnych interpretacji. Polska, także Polska Ludowa (może z wyjątkiem lat stalinowskich), jest dla dr. Webera, warto podkreślić, bardziej europejska, niż wielu naszym autorom, szczególnie w Jego wieku, się wydaje (podobną rzecz skonstatowałem już ongiś w przedmowie do polskiego wydania powojennej historii Szczecina, pióra młodego niemieckiego historyka Jana Musekampa). Polacy od 1945 r. budują, z przerwami, swoje

niezależne stanowisko i swoje oryginalne podejście do gospodarki. Polacy mądrze lawirują, aby osiągnąć (często przy wykorzystaniu francuskich kanałów) jak najwięcej w ramach zaistniałych możliwości. Polska ma zarazem wyniesioną z ostatnich dwustu lat swojej historii (najbardziej bodaj z okresu okupacji hitlerowskiej) tradycję powstańczą oraz tradycję dystansowania się od państwa, nawet własnego państwa, które się czasami po prostu zupełnie niepotrzebnie rozbija, podważając jego legitymację itp. To brzmi jak przestroga dla kogoś, kto czyta te słowa na początku 2016 r.

Generalnie o dorobku naukowym dr. Pierre'a-Frédérica Webera w okresie poprzedzającym kolokwium habilitacyjne powiedzieć trzeba, że jest on ilościowo znaczny, międzynarodowy (nie tylko ze względu na języki publikacji, ale i udział Autora w wielu międzynarodowych konferencjach w Europie, Ameryce Północnej i Azji) i interesujący naukowo. Na pewno ten dorobek w pełni legitymuje Go do przedstawienia pracy habilitacyjnej.

## 2. Charakterystyka rozprawy habilitacyjnej

Środkowo-wschodnio-europejski punkt ciężkości prac dr. Webera znalazł też odbicie w Jego pracy habilitacyjnej: „Timor Teutonorum”, traktującej o strachu przed Niemcami w okresie po 1945 r. Tym razem Autor poszerzył jednak tło geograficzne i czasową perspektywę, starając się pokazać przemianę pewnej europejskiej emocji (lęku i strachu, które on słusznie, śladem psychologów i, dodałbym, pisarzy, rozróżnia) w trudnym okresie po drugiej wojnie światowej, ale przy uwzględnieniu podobnych kwestii w okresie wcześniejszym.

Omawiana książka składa się, jeśli pominąć wykaz literatury (s. 255-280) oraz indeks (zasadniczo geograficzno-imienny, lecz z elementami indeksu rzeczowego, s. 281-285), ze wstępu oraz siedmiu rozdziałów, z których ostatni – „Geopolityka europejskich emocji” (s. 249-253) – pełni rolę zakończenia.

Dwa pierwsze rozdziały poświęcone są problemom metodologicznym i metodycznym badań na emocjami (s. 13-32) i strachem jako takim (s. 33-84). Kolejne trzy rozdziały, stanowiące jądro pracy, przedstawiają kolejno: typologię strachu przed Niemcami (s. 85-128; trzeba dodać, że w tym rozdziale znalazły się ciekawe uwagi o politycznej instrumentalizacji strachu i o tym, jak uchwycić ją w źródłach), topografię strachu przed Niemcami (s. 129-179) i sprawy wiążące się ze strachem i czasem, jak trwałość strachu przed Niemcami, stopniowa likwidacja strachu poprzez procesy normalizacyjne i pojednawcze, wreszcie reaktywację strachu, zwłaszcza po 1989/1990 r., a jeszcze bardziej w ostatnich latach w związku z kolejnymi kryzysami europejskimi i dominacją Niemiec na kontynencie (s. 181-229; warto może dodać, że w tym rozdziale znalazł się na końcu króciutki ekskurs poświęcony strachowi przed Niemcami w filmie). Rozdział szósty wreszcie i zarazem ostatni przed zakończeniem zajmuje się arcyciekawą sprawą niemieckich strachów przed europejskimi strachami przed Niemcami, czyli przenoszeniem strachu europejskich sąsiadów na samych Niemców (s. 231-248).

Nie jest moim zadaniem zajmowanie się drobiazgami strukturalnymi pracy, nie jest

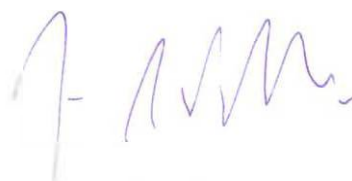
też uzupełnianie bibliografii czy budowanie nowego zestawienia bibliografii przedmiotu. Jest oczywiste, że moja książka na ten sam temat wyglądałaby kompletnie inaczej, podobnie jak w mojej książce na ten sam temat lista bibliograficzna też wyglądałaby inaczej. Przede wszystkim zdecydowanie szerzej uwzględniłbym literaturę, może też film, który wobec jego znaczenia w tym czasie został potraktowany nieco po macoszemu. Wydaje mi się, że literatura, teatr i film zdecydowanie lepiej oddają emocje, w tym strach oraz lęk, niż mowy polityczne, prawie zawsze dokładnie przemyślane i skalkulowane (na użytek instrumentalizacji właśnie). Szerzej wykorzystałbym też dzienniki, oddające emocje chwili, i w mniejszym stopniu pamiętniki, gdzie pamięć jest już poukładana: zhierarchizowana i mniej czy bardziej świadomie przetworzona. Gdyby Autorowi udało się wykorzystać lepiej wyżej wymienione kategorie źródeł, wtedy też może byłby w stanie więcej powiedzieć o mentalności, której w ostatecznym efekcie tylko dotyka. Mentalność – Autor to wie, lecz nie próbuje przewyciężyć tego niedostatku – o wiele lepiej pokazuje emocje niż wszelkie ideologie. Mentalność to skóra, a jej (w przeciwieństwie do ideologii – przypominającej ubranie) nie da się zmienić z dnia na dzień. Gdyby wreszcie ta praca wyszła spod mojego pióra, albo zrezygnowałbym (ze względów ściśle techniczno-pisarskich) na jej użytek w ogóle z historycznego tła (zbyt wąskiego u Autora), albo to tło wydobylbym szerzej. Środek nie zawsze bywa złoty. Strach i lęki przed Niemcami nie są w Europie nowe, o czym Autor wie, ale nie potrafi tego w praktyce wykorzystać. Nie stawia nawet pytania o specyfikę (zbyt dużych na Europę) Niemiec, które chciał nie chciał muszą Europie przewodzić, nawet jeśli się przed tym bronią (jak dzisiaj, po prostu z braku partnerów), bo jednak są równocześnie za małe na Europę i nie potrafią same uradzić wszystkich problemów. Są to pytania niemal tak stare, jak Europa. Nie sięgałbym tutaj do materiałów starożytnych z Tacyty czy Lukanusa, bo tamci Teutonowie nic nie mieli z Europy (narodów, a nie geograficznej przestrzeni) poza nazwą, a nawet nie jestem pewien, czy Autor dobrze interpretuje znaczenie słów „furor teutonicus”. W każdym razie u Wincentego Kadłubka „furor teutoński” jest bardzo dwuznaczny: w mniejszym stopniu wiąże się z nim strach niż podziw dla waleczności i zażartości niemieckiej. Sięgnąłbym natomiast do średniowiecznych traktatów, choćby Jana z Salisburyskiego ucznia Piotra Abelarda, który już w XII w. pytał, wyrażając tym szeroko rozpowszechnioną opinię narodów europejskich, kto dał Niemcom prawo, aby traktowali siebie jako sędziów nad narodami i zarazem wykonawców sędziowskich wyroków?

Każda bez wyjątku praca, jeśli pominiemy nieinteresujący nas w tym wypadku plagiat, stanowi jednak unikalne dzieło autorskie i z tej perspektywy należy ją oceniać. W tym sensie rozprawa habilitacyjna dr. Webera stanowi dzieło solidne, choć może nie nadmiernie odkrywcze. Nowego nie dowiedziałem się z niej wiele, ale na pewno wiele spraw mi ona przybliżyła poprzez specyficzną perspektywę autorską, szczególnie w tych miejscach, gdzie w Autorze zwycięża to, co francuskie – w tym wypadku „korzenne” (w sensie: pierwotne, wżyte). Za najcenniejsze uważam w tej pracy uwagi z pogranicza metodologii i metodyki, Autor jest bowiem historykiem, który chce jednak operować i interpretować świat przy pomocy metod i metodologii politologicznych. Na dodatek w pracy o lękach i strachu musi wykorzystywać wiedzę psychologiczną. I to właśnie ten splot: historyczno-politologiczno-psychologiczno-socjologiczny, a może też kulturoznawczy, stanowi o wartości pracy. Nikt, kto zajmuje się strachem i lękami w historii (oraz współczesnymi), nie będzie mógł jej

pominać. Zarazem jednak, by wrócić do Fernanda Braudela, jest to praca, na marginesie której można by napisać rozprawę o przewagach historii, jednej z matek nauki. Dobry historyk musi bowiem być wszystkim zarazem. Wiąza się z tym ogromne ryzyka, ale też to stanowi o wielkości, nieprzemijalności i potrzebie historii.

### 3. Wniosek ostateczny

Jednym zdaniem, otrzymaliśmy bez wątplenia pracę dobrą, którą warto przeczytać. Sformułowane tutaj uwagi krytyczne nie mogą mieć na tę ocenę większego wpływu. Zarówno uprzedni dorobek autora, jak i przedstawiona monografia w pełni uprawniają Go do ubiegania się o stopień naukowy DOKTORA HABILITOWANEGO. Wnoszę przeto o dopuszczenie Habilitanta do dalszych stadiów przewodu habilitacyjnego.



Jan M. Piskorski

prof. zw. Uniwersytetu Szczecińskiego

Szczecin, dnia 16.05.2016 r.